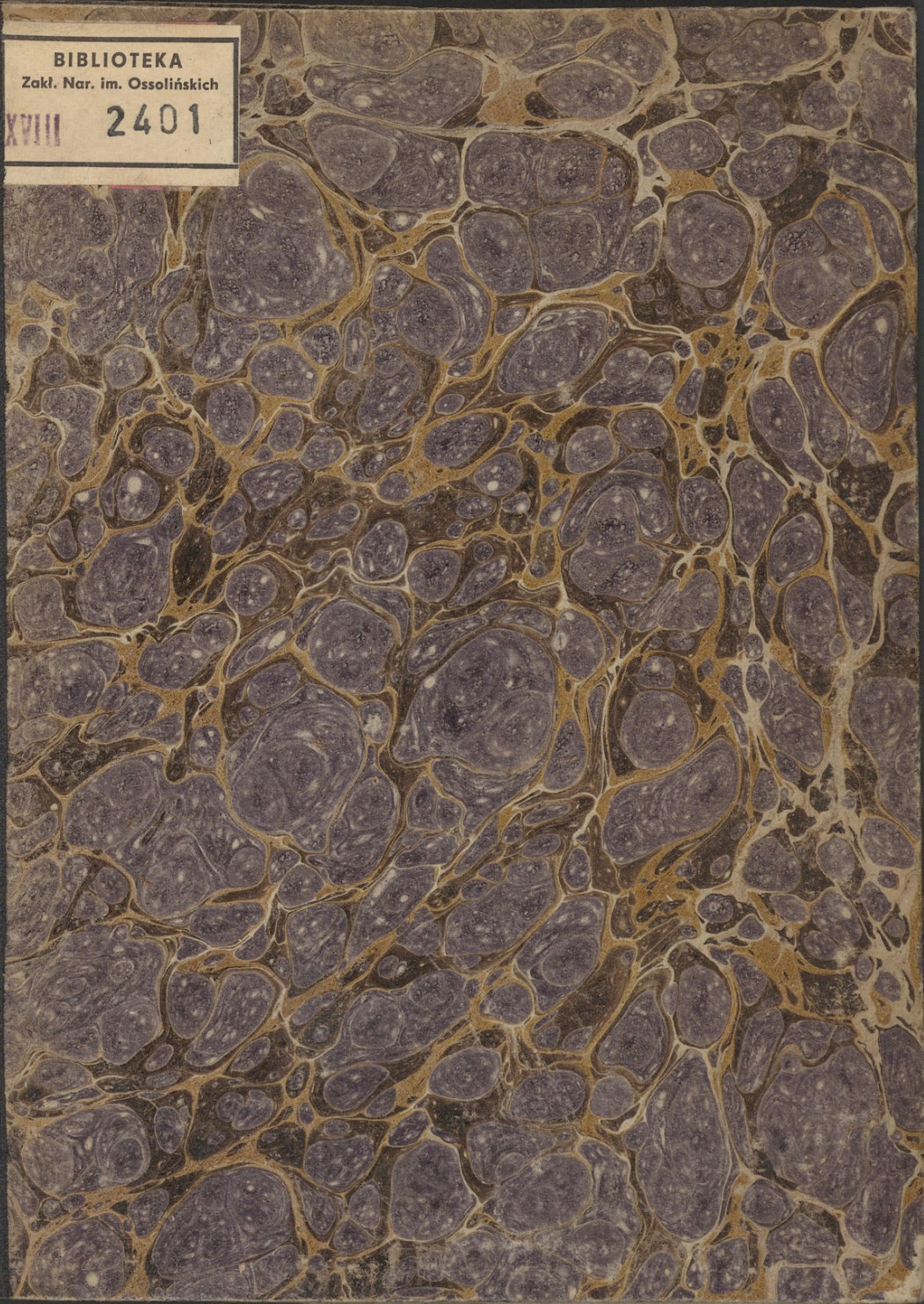


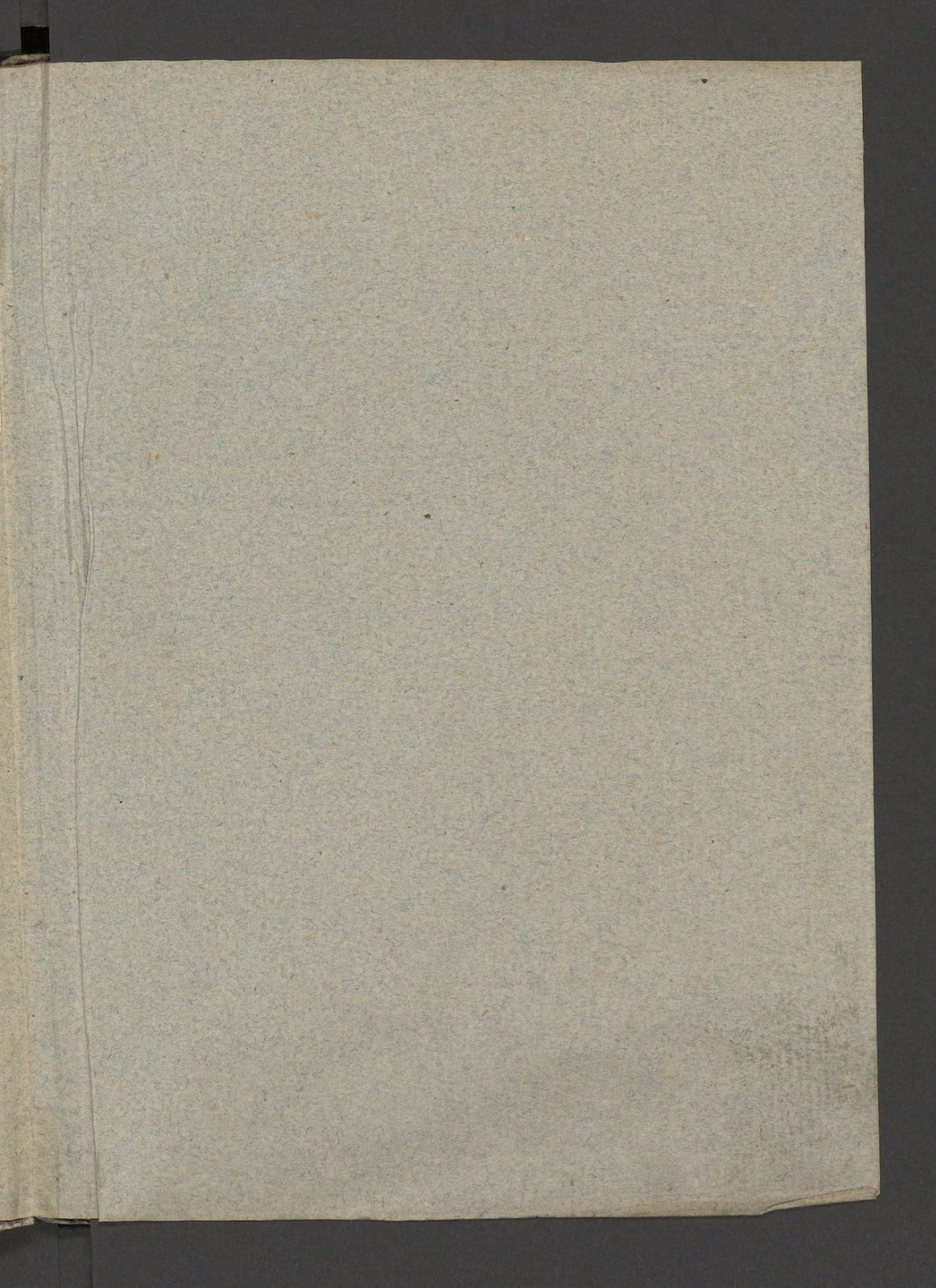
BIBLIOTEKA

Zakł. Nar. im. Ossolińskich

XVIII

2401





E. 12, 354.

H

N

N
ták

Z

Tudź
Siostr
ła

O

Niezn

P

3.
B A N D O

PRZECIW

GORZAŁCE

Y WSZYSTKIM JEY

NASLA DO WCOM.

Ná rekwizycyá rożnych osob Gorzałką się bawiących,
ták w Polsce, w Litwie, iáko y po inszych kráiach, &c. &c.

z Przydatkiem odzowu

T A B A K I

do przyiáźni

Z G O R Z A Ł K ą,

Tudzież Kálumnij włożonych od niektorego ná te Dwie
Siostry Filozofa, á refutacyami, przez wziętych w ich Szko-
łach Studentow Moczy- Wąsa y Tábakolubskiego

O B J A S N I O N Y C H.

Przez

Niecznájomego zász Autora do przedrukowánia

P O D A N E.



W Roku Páńskim 1756.

762

XVII - 4101 - III



Winco, Gorzałka, oneć to iest Wino: oktorem Sálomon:

Qui amat, vinum non ditescit Prov: 21.

WYbacz mi cna Gorzałko, naymilszy Likworze,
Ze bywšy pierwszym niemal Źługą na twym dworze

Mużę pióra wiernego ruszyć przeciw tobie,

Choćby się nie godziło Źługący osobie

Y mowić źle o Pánu, nietylko by mściwym

Piorem, ná iego honor nástąpić złośliwym:

Jeśli odstąpić Pána grzech iest we złym rázie,

A coź bárzies obelżyć y być mu ku skázie.

Ale że ten Przywiley nie iest w powszechności,

Y dobrym tylko Źlugy, więc wászey miłości

Bynáymniey nie náleży, boś Páni okrutna,

Zdzierczyńi, zábijáczka Źlug swoich wierutna.

Záczym twey rezygnowác niecnotliwey Źlugbie,

Nie tylko nie iest grzechem, wszelkiey twoiey družbie,

Ale y owšzem cnotą, á zász inkauštem

Szmárowác cię po Xięgách, iest wielkim odpuštem.

Wszyscyšmy Źłatáńkiemi Źlugi się rodźili,

Wszyscyšmy iego ciężkiey przez Chrzeš Źlugby zbyli,

A grzechże to (iáko żyw) odstąpić Źłatána,

A przyiác ná się Źłarżę Źlugby Chryšta Pána?

To też y ciebie nie grzech iest, áni fromota

Odprzyšiadz się, y owšzem známienita cnota,

Choćby y rękę dawšy, lepiey y przyšięgę

Złámac, niżeli po tym wieczną cierpieć cięgę.

Bo czymżeš iest (proszę cię) iesteš Páni to wiem,

A Páni wielowładna y wielmożna: bowiem

Nayšilnieyšych Mocarzow záżyta z nog zwálasz:

Bez respektu, purpury w gnoy w błoto uwálasz.

Co

T
A
R
K
N
Z
C
Z
D
S
K
T
D
M
Z
P
S
K
A
D
D
A

Coż potym żeś tak duża? kiedy służebnicy
Twe mili śłaniaią się (widzę) po ulicy,
A z tąd ie znać, prostego że nie czyniąc biegu,
Rozmierzaią gościniec od brzegu dobrzegu.

A kiedy ie rozmárzy wielka możność twoia,
Káżesz ie pono zawięść ná fen do pokoia,
Ná bogáte tápczány? iákoż godni byli,
Zá służbę całodzienną, którą ciebie czćili?

Bynaymniey; gdzie ktory pádł tam iuż leż zárłoku,
Czy tuż wedle Jandudy, czyli gdzie w rynsztoku,
Zátoczony wyżiewa dech ze smrodem piány,
Dobrze: ieśli do szczętu błotem nie zálány.

Szczęśliwy; ktory powstał choć dnia aż wtorego,
Szczeńliwy, (rzekę) bowiem znałem nie iednego,
Który gdzie pádł (co wspomnieć nie bez lęku muszę)
Támże zaráz wyżionął nieszczęśliwą duszę.

Nie tylko bez spowiedzi: ále y pámięci:
Duszo biedna gdzieś poszła? Bog to wie á Święci;
Między iednák wątpieniem, zda się ku fenfowi,
Ze się w sekwestr dostała wieczny plutonowi.

A ieśli wstał z plugástwa, wszystkim ukálány,
Potłuczon zekrwáwiony, uwomitowány,
Strászydłoi jedno ludzkie, iedno obrzydzenie,
Który nie dáwno Boskie miał wyobrazenie.

Rospomni się o sobie, szum nádeydzie z głowy,
A lić on y káleka, y mizerák nowy;
Do pieniędzy pieniędzy niemasz: przepił iedne
Drugie zgubił nápiły, á ostátki biedne

Jeśli były, ktoś z workiem z kieszeni wyszłąpił,
A do tego y kontusz y czápkę záląpił:

Coż uczyni? podobno poydźcie do Kościoła?

Bowiem blisko: bynaymniej; y nádąwszy koła,

Brnie tám ná nowe, kędy kieliszkami dzwonią,

A wynieść niewypiwszy (pod parolem) bronią:

Gdzie nápadłszy ná także, iák sam, bráholubce,

Fortun y zdrowia tráce, aż y dufzogubce.

Dwákroć czy trzy, kwáterką, tylkoż przywitány,

Obzgał się zaś iák wczorá, y leży pijány

Támże zaraz pod ławą; by zaś, będąc błąhy,

Niebiedził się náziutrz długim ściem do bráhy.

Ná trzeci dzień, zaś także, y ná czwarty także,

Ná piąty, szósty, siódmy, ofmy nie inákże,

Y tak dálej poki żyw: ieśli tylko żyie,

A nie ráczey iák nie swoy nieszczęśliwy nyie.

Infzyby rozumiał, iż z roskoszy otyły,

A on ráczey nábrzmiály, ropá wszystkie żyły

Sprośna opánowała po zákorzu ropa,

Owo zgoła wszystkiego ropa wzdieła chłopa.

Y gdybyś go ná próbę przez skorę tknął szpilką,

Nie krewby się rzuciła, ále humor tylko,

Zkąd to máią do siebie złe gorzálcznicy:

Ze żáden z nich nie może być rumiánolicy.

Ale wszyscy nádeći, wszyscy z biáła bládzi;

A ten dáwno przywilej im nádáno z kádzi:

Ze czas swego skończenia nędzni uprzedzáią;

Gdy iefzcze nie skonawszy, trupámi się stáią.

Wrócám zásię me wierne pióro do owego,

Co to ieno dolewał aż do dnia osmego,

Ná dziewiąty, czy się swych nigdzie niedopytał,

A też go z nieznáiomych żáden nie przywitał,

Ze tak smutny, y słaby, y błahy ná cerze,
Ręce drżą, nogi także, wzystek nie w swey mierze,
Bo komu ná pochmiele trzęsą się więc ręce,
Znak niechybny: że członki wzystkie wteyże mece.

A jest tego przyczyna pewna, y niezdrotna,
Ze gorzałka tá Páni (iákom rzekł) wielmożná,
Ministrom swym krew sufzy: á kędy krew była,
Swoiemi humorámi mieysce nápełniła.

Ktore *in praesidio* zostáwuiąc ciála,
Też dzielności spráwuią, ktore krew spráwiála:
Coż? kiedy nie ná długo; bo ikoro likworu
Nie stáło, nie stáło też owego humoru.

Námiestníka krwie w ciéle, czekáyze człowiecze
Nim ci od długich iádeł, w żyły krew náciecze:
Y to przy wyrzeczoney zbyteczney gorzále,
Bo tá poki jest, poty krwie nie będzie cále.

Ale gorzálecznicy, y gorzálecznice
Nie czekaią: lecz poty krzyżuią ulice,
Poki álbo z miłości kto nie poczęstuie,
Albo zmolestowany żyd nie poborguie.

Nie czekał (widzę) y ow ná krwie rozmnożenie;
Ósmiodniowy dolewacz, lub go to dolenie
Wczoraysze omyliło; lecz dziś iuż gdzieś syknął,
Bowiem y nie tak smutny, y hayda wykrzyknął,

Znowu gorzałka ná czas siły mu wrociła,
I swemi humorámi świeżo ofadziła,
Opustoszáłe żyły: przeto rąk trzęsienie;
A zátym y całego zgásko ciála drzenie.

Ale coż? nie ná długo: bowiem dolewáiąc,
Nie wyszumianemu chmielu chmiel przydáiąc,

Málo iedząc, zázwsze pijan, wkrotce wszystek spłonał,
Ná cstatek opiły y dufzę wyżionał,

Owoż wielmożna Páni (iák zowią) gorzáła,
Jákaż cię piorá mego ma czekać pochwála?
Tenli, co dla fwych wiernych záflug, y ámorow,
Godzien był, niewiem iákich fortun y honorow.

Nie tylko nie wyśłużył nic zgoła u ciebie,
Ale owszem prześłużył, cokolwiek u siebie
Oyczystey miał własności: ná koniec mizernie
Z rękú twych frogich zginał, służąc ci ták wiernie,

To ieden tu náprzykład, milionże? czyli
Dwá? álbo trzy; ná świećie? co tobie ślúżyli;
A náostátek nędznie z świáta tego zesfli,
Tyśiáćami sposobow (rzekęć práwdę chcefli)

Ze więcey niż million millionow człeká
Położyłś ná plácu fwym trunkiem od wieka
Tyśiáćami sposobow (iákom rzekł,) bo iedni
Jáko legli pijáni, ták niewstáli, biedni:

Uspieni snem żeláznym, y chyba powstána
Ná głos ostátniey tráby, y dźwiękę wydána:
Wstáńcie umárli ná sąd: o człecze strápiiony!
Co tam zreczesz? zá Boski Obraz zeszszecony?

Drudzy twym duchem gorzey niż złym, opętáni,
Z skáś szynie połamáli, końmi rozegnáni,
Inni błádząc pijáni, w studniach potoneli,
Inni płynąc nie trzeźwi ná rzekách zgineli.

Ale któzby wyliczył tyśiáczne sposoby,
Morderstw twych rozmaitych? á cozby ofoby
Od ciebie zabiáne? iákoś ná świát weszła?
Luboś nie wśzystkie ieszcze kráiny obeszła.

Znam

Znam y to *Aqua-vita* żeś iest Páni hoyna,
A w swoich Kabákárzow bogáta y stroyna,
Ofobliwie Moskiewskich, gdzie cię kouszem piją;
A zá to niezliczone Ruble w worki biją.

To to ták Kabákárze: ále ci, co piją,
Od nędzy niesłychány zá ledwie nie wyią
Járyszkowie kocháni, ná swąwolną hule,
Ostáteczną przepiwszy ze grzbieta kofzule;

Przez wštyd, háńbę, y ciężar niezbédney fromoty,
Ktorą tám z dobrowolney nábyli nágoty,
Dzień y noc niewychodem mieszkaią w kábáku,
Kufzáiąc co raz prędzey śmierci z kufła smáku,

Kto im da z miłosierdzia: á wszyscy im dáią,
Gdyż to sobie zá odpust ofobliwy maią,
W kráiach Akwilonowych, te ludzie częstować,
Ktorzy dostoyni byli wšzystko przemárnować,

Byle Pan był bogáty, z kąd biorą: y gwałtem
Kouszyki przed innemi; á żádnym ich kształtem
Znieważyc niepodobna, bo wina z win wiewa,
Y Máiestátowego tknąby Przyaciela.

Jesteś (rzekłem) y hoyna: á ná twoy stoł chleba,
Ják duży Septemtryon, ledwie ile trzeba,
Z obfitych niw wystarczy: y to niewiem zgoła,
Jeżeli bez pomocy innych plag wydoła,

Ná iedne gárcy dzieiesięć twoich, *Aqua-vita*
Ważyc trzeba sto garcy wybornego żyta:

Y to iesli się udasz: bo twoie rodziny
Delikátne, urocne dla láda przyczyny,

To biedne gárcy dzieiesięć; což na kufę trzeba?
Co ná dwie, co ná tysiąc kuf wyśmáżyć chleba?

A tyściemżeś kontent nieszczęśliwy czopie?
Ja tak kładę, że w famey szczegulnie Europie
Máło ná Rok Gorzałki kuf dwoymilliona,
Bo iey wypija wiele ofobliwie Strona,
Dáley w głębią pułnocną, gdzie tákie humory
Ludzie máią, iż nizącz u nich są likwory
Win, miodow, piw, iedynie Gorzałczyšką złopia,
A w niey zdrowie, y życie, aż y duszę topią:
Leiąc w się, niby wodę; infze przecie Kraie
Nie tak skłonne do kremat niofą obyczaie,
Więc tego niezbędnego trunku dwoymillion
Beczek, ktore wypia zimny Septemtryon,
Dzieśięć dwoymillionow zboża ná się bierze;
O iáko wielka uyma chlebowey Cererze!
O iákby wiele ludzi tym się wyżywiło!
Co się w brzuchową otchłań dáremnie puściło!
Dáremnie bowiem brońmy gorzałki, iák chcemy
Bo zádneho pożytku z niey niedowiedziemy,
Bog wfzyftkie wikta stworzył, iedźibne y pite,
Aby tym z fálki iego zwierze było fyte,
Broniąc się iedźionemi głodnemu fáknieniu,
A pitemi zás smádze, y mdłemu prágnieniu.
Iż w tych obydwóch folgi nie czyni gorzałka
Prágnienia nie uymuiąc, álbowiem iest páłka,
Fáknienia też nie śmierząc, bo iákimże stroiem,
Miałaby kogo karmić, będący nápoiem?
Idzie tedy to zá tym, iż iest niepotrzebna,
Wymyśl ludzki dáremny, prózna zguba chlebna,
Y wytrąbienia godna ze wfzech gránic ziemi,
Jáko ią bánizował Alkorány fwemi

Choćiaż gruby Máchomet, cielesnik bezumny,
Ale w tym procederze nád inne rozumny.
Ozwie mi się ktoś z boku, czyniąc się Doktorem:
Nie grzesz, ani świętego oleyku łzyi piorem,
Bo uśaćnia śaknienie, iáko doznáiemy,
Iż po nim, álboli nic, álbo máło iemy:
Y prágnienie też gási; bo wodki záżywfzy,
Częstokroć się obeydziem dzień cały nie piwfzy.
Do tego, iest potrzebna dziwnie człowiekowi,
Iż w stráwieniu pomága potraw zołádkowi:
Nie iest tedy gorzáłka, zgoła nie potrzebna,
Ani prózna, dla zdrowia, przez nią, siráta chlebna,
Ktośkolwiek iest, cóś to się odezwał miz strony,
Bárzo słábe podáiąc gorzáłce obrony,
Słuchay mię przeciw sobie: práwda: doznáwámy,
Iż po wodce, álbo nic, álbo mniej iádámy.
A to się przeto dzieie, iż moc gorzáłczána,
Miánowicie, od kogo duzo záżywána,
Appetyt w człeku zgoła tłumi przyrodzony,
Ze iesc niechce, iádem iey będąc osłábiony.
A zdrowoż to choremu, że on iesc niemoże!
Choć: ázbyś mu bázántow nástawił nieboże:
Przyznasz mi że nie zdrowo: otoż też niezdrawo.
Chorobą zaráżonym pościć gorzáłkową.
Między iádem, y tym złym tá rožność likworem,
e się máią nie iednym do śaknienia torem,
o z kontentecą czyniąc dość appetytowi,
en go z ostátnią zgubą niszczac człowiekowi.
Ze zás (iákos námienił) gorzáłki záżywfzy,
zestokroć się obeydziem dzień cały nie piwfzy,

To w tym iest; że przez ogień nabyty gorzálly,
Wygálza, y niszczeie ogień náturálly.

Więc przez inne nápoie prágnienie gáši się,
Przez gorzálkę zás rádix prágnienia tłumi się:
Owo się dźciąc z lubym pożytkiem człowika:
To zász szkoda, y uymą známienitą wieka.

A co mowisz: iákoby miała żoładkowi
Ku předszemu pomagác potraw konkoktowi;
Gdyby co mogła pomoc, mogłaby y sama
W ofobności przetráwić, tá to żytna dáma.

Choć mniey, niż z towáryszem: wszák iесли pomoż
Páweł Piotrowi piśać, snádz iuż, y sam może:
Jeśli Filip nieumiał przeczytác z Jákobem,
A iákimże przeczytá sam ieden sposobem?

Ale że w ofobności wodka nie nie tráwi,
Ják wiśzeń & cetera, y owśzem ie báwi
W długie czasy w cáłości, toć y żoładkowi
Pomoc tráwić nie może: y owśzem pástłowi

Dochowuiąc wigoru, á flámmę wrodzoną
Umbilikową gásząc, czyni zátрудnioną.
Moc żoładka w stráwieniu. Siedźze iuż Doktorze,
Z swemi árgumentámi przegádány w worze.

Wywodłem, Akwawito, iákoś iest wielmożná,
Stroyná, hoyna ták, że y wymowić niemożná;
Jeźczec y to przypiszę, żeś iest rezolutná,
Coż potym, kiedy ná swych áż názbyt okrutná.

Niecháy kto ánimulze má tchorzem podśzyte,
A ferce iák záięcze noši iádowite.
Cieniu niecháy się boi, á przed málowaným,
Turczynem precz ućieka koniem rozegnáným.

By

Byle u szalonego twego pobyl dworu,
A tam szumiębkiego w łeb nálał likworu,
Jako lew, ná tyśiac się zbroynych porwie snądnie,
Bez uwági, że márníe iako pies przepádnie.

Ktożby policzył pjaných od miecza zginionych?
Ktożby zliczył piianých kiymi potłuczonych?
A ty Páni śmieciesz się z przypádko w okrutnych,
Sług twych, bárziefy szalonych niżli rezolutnych.

Przyznam y to: żeś Páni náde wszystkie mowna,
Z którą ani Demosten Grecki nieporowna:
Slychać cię po ulicach slychać cię po dworach,
Czasem y po nayciższych slychać cię Kláštorach.

Y sami ná milczenie szlubni Kámaldui,
Gdyby w głowie twoiego dárú co poczuli,
Nie tylkoby nád ściśłą regułę gádáli,
Lecz y głowę iádącym mimo rozwalali.

Owo y przy bántietach tráfia się powážnych,
Gdzie się ziedzie rozlicznych ludzi, y uwážnych,
Y nie uwážnych oraz; iako się rządźili
Według Pisma, że wszyscy siedzącemi byli.

Nim ieszcze przyniešiono wodek z konfektámi.
Lecz skoro się obeszli po rázu kubkámi;
Aż oni o przewážnych swoich dziełach poczną
Prowadzić między sobą hyftoryą roczną.

Obeydą się raz drugi temiz kielifzkámi,
Alić oni roznemi mowią ięzykámi;
Pátrzáycief czy nie drugi tużin Apoftołów?
Aleć nie: ryczą bowiem, iedni nákształt wołów.

Drudzy nákształt psow wyią; ten práwi o Pawle,
A ow mu odpowíada o nie iákimś Gawle,

By

Sprawy z niemi nie doydziesz: ten raz po Chaldeysku:
Drugi raz zda się mrużyć, iakby po Hebreysku.

Drugi w kupę ięzykow tyśiąc pomieszawszy,
Sam niewie co bełkoce? y z świata zebrawszy
Cálego Interpreteres, nicby nie rádźili,
Aniby go w najmnieyszym słowie wyłóżyli.

To to drugi kieliszek, nuż trzeci y czwarty,
Kiedy inszy náciągnął w łbice więcey kwarty,
Stánał się szum, iakoby następuiącego
W oney izbie stołowej wichru gwałtownego.

Bo gdy ieden drugiego nie zrozumiał mowy
Łup, cup, trzask, prásk po sobie, á nie mogąc słowy
Z sobą się porozumieć, tłumaczyli kordem;
Y tak że się bieśiada zakończyła mordem.

Owoż twa fakundya! Heroino mowna,
Ktorey áni Demosten Grecki niewyrowna.
Dochodzę że musisz bydź, o Páni y głádka,
Y choćbym za durnego ná to nie miał świádka.

Musiálbym nie rad wierzyć, pátrząc ná Narody,
Krolestwa, Prowincye, y Miásta y Grody,
Z swoiemi mieszkáncámi, tobie hołduiące,
Y twemu imieniowi ofiary páłące,

Widzę dwor twoy gromádny, y ćmy, innych dworow
Cesarskich, y Krolewskich, Xiążąt, Senátorow,
Tobie ássystuiące, á záwołánemu
Vivat intonuiące, honorowi twemu,

Widzę liczne plci biáley twoie Fraucymery
(Widzę to mi dziwno, że wszystko bládey cery)
Pań rożnych, Wdow, y Pánien, y teć się kłániáią,
A co raz przed twym Tronem ná łeb przypádaią.

Chciał-

Chciałbym być za trzy grosze wypić dla humoru,
Mimo idąc wstąpiwszy, twego tam likworu,
Ale mi jedna Pani drogę zawałiła,
Upadłszy, iako się tam przed tobą modliła.

Z nabożeństwa (podobno) była w zachwyceniu;
Rád z dusze będąc słyszeć o iey objawieniu,
Chciałem ná czas przebudzić: lecz y zęby ścieła,
Y co innego (uszy uczciwszy) wypieła.

Musiąłem iey zaniechać: gdyż y drugie ná mię
Krzywo o to pátrzały, czyniąc gniewu známie,
Zaniechawszy, idę precz choć nie gorzálczywszy,
Alić tylko co trochę dálej postąpiwszy,

Nápádam ná potężne sług twoich gromády,
Tobie chętnie życzliwe, wierne bez przyśady;
Y ci wołaią: vivat násza *Aquavita*,
Niech iey będzie cześć ząwśze y chwála fowita.

Widzę twych Pokoiowych nie máłe káterwy,
Przyznam się, że licznieysze, niżli u Minerwy,
Kiedym był, widywałem; á ci z gábinetow
Twoich tam nie wychodząc, pilnuią kornetow.

Nuż Kuchárzow, Páchołkow, sztucznych Kredencierzow
Stángretow, Forytárzow, dziárskich Mąsztálerzow,
Zgráie niepoliczone, á wszyscy tey wiary,
Ze zą twą cześć gotowi iść, by y ná máry,

Widzę warty y stráže: y szelwáchy twoie.

Ustáwicznie pilnuiąc, áby zą podwoie
Nikt trzeźwy tam z Páłácow twoich niewychodził,
Albo nie ząpłáciwszy szynkárce ząszkodził.

Obeyrzáwśszy ták wielkie Dworzan twoich tłumy,
Weźmie mię podziwienie, y niezwykłe dumy:

Co to jest? tak dwor duży, a wszystko odarć,
Wszyscy zgoda y słowa dobrego nie wadzi:

Wszystko chwałastra, wszystko gwara, wszystko szuia:
Spytam się nieiakięgoś (pono) Pana Bluia,
Tak go tam (widzę) zwano: zdał się poważniejszy
Nad nągie, a szalone nieco rozładniejszy:

Osmieliwszy się rzekę; proszę: Mości Chamię,
Niechay nie będzie z iaką to urazą na mię,
Ze się spytam, wszakże niech każdy iak chce sądzi;
Pospolicie to mówią: kto pyta, nie błądzi:

Co za iurgielt Waszmościow? y ia za pifarza
Zdałbym się, umiem ciągnąć z tegoż kalamarza,
Tylko niechay wiem pewnie to z łalki Waszmości,
Jeżeli się pomieszcze przy boku Jeymości

Odpowie, (słyszysz bracie) u naszego dworu,
Płacy niemasz: szczegulnie ieno dla honoru
(Pani naszej służemy) y reputacyi,
Wikt, amikt, b bikt mając z własney substancyi.

Chciał więcej o swej sławie, w tym wszetecznie rzygnie
A mnie weźmie nauza, natura się wzdrygnie,
Ze musiałem od niego wezbrać się czymskorzey,
Nie czekając, nim sława imie go rwać gorzey,

Y mówię w sobie idąc: taką wasza służba!
Nieszczęśliwa chwałastro! browarnicza družba?
Zdrowiem y duszą służyć? też wasze zaślugi,
Wszystko stracić, nic nie mieć, y ieszcze wpaść w dług

Taką wasza estyma, bibonowie sprośni,
Boskim y ludzkim oczom brzydca y nie znośni,
Pić, hulac ustawicznie, a przez marną hulę
Wszystko poprzepiiawszy, siedzieć bez koszule?

Pfe, pfe, zgráio przekłeta! pfe, pfe, śmierdziuchowie,
Przeoydávszy Oycyznę, aż nawet y zdrowie,
Náostátek y Niebo: czegoż się spodźiewać
Po śmierci? tylko wiecznie z iękiem biáda śpiewać.

Więc Pani Kremáturo, iż ani pieniądzmi,
Ani honorámi płáćisz, lecz biádą, y nędzmi,
Y chorobą tu często; y śmiercią ná ziemi,
A potym wiekunym piekłem z przekłetemí.

A oni przecię służą (iáko widzę) wiernie,
Choć ták żyją y bośo, y nágo mizernie:
Z nádwerężeniem zdrowia swey cielesney tusze,
A z águbieniem potym náde wśzystko, dusze,

Muszę dochodzić, żeś jest niewymownie gładka:
Bo y to między ludźmi (niestetyśz) nie rzádka.
Ze przez cudzą ozdóbę, y przez czyie wdzięki,
Zdáią się nieszczęśliwi y ná same męki

Ogniste Erebu: to czyli ie ták páliśz,
Amorem swey piękności, czyli ie też żarzyśz,
Táionemi w swych trunkach dzielnemi ziółámi?
Czyli ná szeptánemi w likwory Guśłámi?

Ze się cię ták trzymáią, że ták lgną do ciebie,
Zápomniawszy y zdrowia: y Boga ná Niebie:
Choć ie to ták widomie, á frodze krzyżuiesz,
Y o sęki y o śmierć często przypráwuiesz.

Widząc wielu od ciebie z swiáta postrácanych
Innych mieczem pobitych, innych też zessánych
Chorobámi ná on swiát: więc y tákich siła,
Co ogniem pogineli, gdy się zápáliła

W nich wódka zbytne pita: przecię oni lázają
Jáko, więc ptácy ná lep, lub z swą iáwną skázą,

Czyli

Czyli, tymli ie wábisz, y ciągniesz ku sobie?
Tyś mnie więcey nie Pani, iam nie sfluga tobie.

Przejrzałem się w twych sztukach, będąc na twym dworze.
Od lat więcey trzydziestu, z tobą by y morze
Gotow płynąć: coż przecie za to wyfluzylem?
Nic zgoła: owszem swoię własność utracilem.

Teraz się z twoich skrytych sídeł wywiązawszy
Y iako ze mgły zdrády táione poznawszy
Widzę: żeś nie jest Páni, ále okrutnica,
Y owa Bábilońska sprośna nierządnicá.

Cora złego Plutona, y złey Prozerpiny
Siostra ziądley Gorgony, á zaś twoie Syny,
Piiástwo y záboystwo, áż y cudzołóstwo,
Corki niepoliczone innych grzechow mnostwo.

Monstra rodzisz, y sama monstrum opętáne,
Instrument Belzebubow, ktorym on piiáne
Ludzie, gwałtownie ciągnie do swego Awerna,
Otchłań jedna dusz ludzkich, y przepasć niezmierna.

Wodka śmierci, nie (iák cię zowią) *Aqua vita*
Od ták dawnego sflugi panegyrim y tę
Ráczysz záwdzięczne przyiąć, nim się w dálszą porę,
Upátrzywszy czas wolny, ná cudnieyszą zbiorę.

ODZOW TABAKI.

CZy mam milczeć czy mowić? otoż ráczey rzekę,
Tylko mię proszę przyimi siesztrzyczko w opiekę,
Imie mi jest tábáka wielu názwisk Páni,
O ktorých Polak, Hyszpan, y Brázyliáni

Wiedzą, infze Národy Moskwa, Turczynowie;
Angielczyk, Duńczyk, z Szwedem, przy nich Holendrowie
Prufak, Francuz, Tátarzyn, y Węgrzyn, pochwały
Mey nie zápamiętywa y Kozak zuchwały. Owo

Owo zgoła świat wszyſtek iuż mi áplauduie,

rze Gdy każdy Kray ſwoim mię tytułem dáruię:

wo. Nácoż ſię z pokrewieństwem mam táic tak długo,

Dziś z moią odezwę ſię ku krewney poſługą.

Sioſtra ieſtem rodzona, Gorzałeczko tobie,
Wynurzam áffekt ſzczery po tak długiey probie,

Wielce ſię ciesząc z tego, że twe ſioſtro imię,

U poſtronnych Národow ieſt także w eſtymie.

Kędym tylko wkroczyła, wielkie twoie cnoty,

Nie ieden mocywaſik, wylicza z przymioty;

Lecz toć ſzczerze powiádam, przybędzie niemiára

Pochwały tvey dziełnoſci, gdy nas będzie pára.

Przyimiż mię w komitywę wſzak źle bez Tábaki:

Gdzie tylko ſkłoniſz ucha, woła iaki taki,

Lecz gdy ſię złączym obie, co będzie potrzeba,

Spráwiemy łatwo wſzytko, gdy z káwálka chleba

Gorzálką tábácznika złupim niejednego,

a. Będzie co w Kſięgi wiekow zápiſać godnego:

Powiem ci też Sieſtrzyczko co ſą me zá cnoty,

Oczucam uſpionego, dodáię ochoty.

z. Zciągam ſlegmę, á wolną do Gorzáłki głowę

Czynię, precz odrzućaiąc zábawy domowe,

Rurármistrz rzádko teraz w Polſzcze ſię znayduie,

Pytam cię? ktoż tu noſy, gdy nie ia ſzoruie.

Ja z Pánami ná rádach, z ſługami przy dworze;

Z Mniczem w Celi, iák z brátem rodzonym w Kláſztorze:

Do znaiomoſci ſpoſob podam, gdy potrzeba

Z każdym, muſi ten tálent byđz ſamego Nieba.

owię Czyli Dámę káwáler zechce zdewinkować

wo Affektem, wſzytko może przez mię wykierować:

Owo zgoła tak wszyscy, w respekcie mię mają,
Ze gdy się na czas umknę, zaraz omdlewią.

Wizelkie teraz korzenie za nic jest u świata,
Da Pan Bog ani słyhać będzie za trzy lata,
Szafrańcu już sunt teraz będzie po trzy grosze,
Tábaki złotych dziesięć zważ że siostró proszę.

A to jeszcze za prostą, coż o Szpánioli?
Złotych sto funt iey będzie, kup, nie kup na woli:
W tąę tu się nie kładnie Brázyliki cena,
Skurezy się nie iednemu worek lub Crumena.

Lecz żeby się pokazał że iey kupić może,
Ostatnie woły sprzeda, otoż masz nieboże:
Ktożby bowiem nie kupił takiej medycyny,
Ktora tu wodą płynie z dalekiej kráiny.

Lud teraz zpolityczniał zwłaszcza tego lata,
Chleb zbywszy na tábakę, płaczą na złe fata:
Dziady, Zydzi, Prańci, Dámy, z Káwalery,
Do Włoskiej już przywykli zgoła mánier.

Feyfka w gębie, tábaki dobry przewoz w noście,
Gdy pocznie pstrykać, słyhać; puł mili po roście:
Bespiecznie wszędy mieszkan nie trzeba mi strážy,
Káždy mię iáko złoto, lub Diament wáży.

Czy Student, czyli żołnierz, nie postąpi kroku,
Gdy ábszeyt choć na krotki czas weźmie od boku:
Świat cały nie pokaże takiego plemienia,
Ktoroby mego sławić nie miało imienia.

Już ni pióro opisać, ni język mey chwály
Wymówić może, którą mi świat śpiewa cały:
Otom ci moje enoty krotko opisała,
Byś, zem jest wielowładna, tak iak ty, wiedziała.

Weźże

Weźże mię w komitywę, powtore cię proszę,
Niech repulsy od ciebie śioltro nie odnoszę:
Załowac będziesz potym, lub się teraz chlubisz.
Zec proszę, gdy odrzucisz, wnet się sama zgubisz.

G O R Z A Ł K A.

PRzez co mam śioltro zginac ta, ktora przed Pana
Gdy przyide, z uczciwością padnie na kolana:
Coż kiedy upragnionym ięzykiem skosztuie,
Pewnie smak małmázyi, nie wodka uczuie:

Wnet wesołość pokáże, zmierzy głową kroki,
Gdzie przed tym stał nogami, tam położy boki:
Ocknąwszy się wykrzyknie, coż to za odmiána,
Dopierom był w żupanie teraz bez żupána.

Dopierom wyskakiwał, a teraz w rynsztoku
Odpozywam, raz wzięwszy y drugi po boku:
Zechce się z tego tráfu na stronę oddalic,
a go w tym chmielem w gębę, aż się musi zwalic.

Tak ja umiem musztrowac, że po krotkim czasie,
Kto się mey szarzy chwyci zacnie swinie pasie:
Swiadcze się że żadnego wsluzbie nie zawiodę,
Dam mu bęben Drágáński uslug za nágrode.

Samam ia jest tak zacych szkól tylko Mistrzyni,
Tomu powiem precæpta, łotrem się uczyni:
Imiém teź Medycynę, gdy worek choruie,
Ia niestráwne pieniązki wnet go wypurguie.

Mam oleiek ktory się zowie laxatywa,
Gdy go poddam workowi, wnet z niego ubywa:
Drowy stanie we trzech dniach, tak prędko ulecze,
e y szeląg naymnieylzy precz z niego uciecze.

Mám teź mieysce przy Dworach, w tym pilne staranie,
żze ym nigdy nie podpada w czym iakiey naganie, Y

Y Dáma y Káwáler y Student mię znáią,
Tá skryćie lubo wiele, ci iáwnie pijają.

Drwisz tedy głową Siofro, ábym zginąć miáła,
Bez ktorey sto lat iedne y drugim mieszkała,
A choćbym się bez ciebis obeysć dostátecznie
Mogła, dziś ci przyrzekam przyjaźń moią wiecznie.

Tys iest zgubą workowi Siofro ma Tábako,
Já łyktus lub gorzálká, drugáz Pánią taką:
Kto uczyni komplement á nam się náchyli,
Pewnie się ná przyiaźni nászey nie omyli.

ZARZUT FILOZOF A.

OPrzeklętá Hárpijo iákoż się wynosisz!
Coby zmilczeć potrzeba to ty bárziesy głosisz,
Głosisz żeś iest Lekárka práwda, lecz do śmierci,
Bo kto w tobie wás moczy z niey się nie wywierci.

Zarázasz bez trucizny, potym bierzesz życie,
Názywasz się Lekárką z tąd nie náleżycie.

ODPOWIEDZ MOCZYWĄSA.

SZáleiesz Filozofie, że tak konfunduiesz
Gorzálkę Mátkę nászą, piy sam á sprobuiesz;
Ze nie śmierć, ále żywot, czwálfuszka przynosi,
Z kąd się słusznie żywota bydź likworem głosi.

Jeśli temu nie wierzysz: wytłumacz te słowo?
Aqua-vita co znáoczy, á nie drwi więc Głową:
Aqua, wodkę, á *vita* żywot wždy bydź musi,
Kto się iey zwykł nápijać nikogo nieduși.

FILOZOF.

DOpięrom wyrozumiał, co to *Aqua-vita*,
Ze iest likwor żywota, powiem gdy kto spyta:
A że członki pošila, y pokrzepia ciáło,
Sámem tego y innych ták wielu doznáło.

Zet

Zem iey ujął honoru serdecznie żałuję
Bo ia ją przy zabawach mych także miłuję:
Wybacz mi gorzaleczko prześlawną Mistrzyni
Już więcey płochy rozum moy nie uczyni

Przećiw tobie, lecz żołd twoy biorąc ná się szczerze,
Pákta stwierdzam przysięgą, y czynię przymierze:
Czy krotko tu ná świecie żyć będę, czy długo,
Ja pierwszy śapikufel mam być twoim sługą.

Tábáce nie ustąpię, bo będąc niecnotą
Jedną się szalą wáży, którą wáży złoto:
Káždy ją sobie z ludźi mądrych słusznie brzydźi,
Gdy tak bezecne po niey wiedziedzie skutki widźi.

Szpeci chustkę naylepszą, á w noście iák w chlewie,
Gnoju ná trzy nie weźmiesz wozy, á ktoż nie wie:
Głowie szkodźi, á oczu naymniey nie nápráwi,
Kto nie chce wzroku ztepić niech nią się nie bawi.

Mozg sufzy, worek niszczy, rospráza co było.
Bogday się takie więcey lekárstwo nie śniło:
W prędcie Dámie Káwaler w tym się nie spodoba,
Gdy uyrzy że Tábączna nos trápi choroba.

TABAKOLUBSKIEGO ODPOWIEDZ.

ZLe mowisz Filozofie poprąwić cię muszę,
Zal mi twey (że w błąd leżiesz dobrowolnie) dusze,
Cokolwiek powiedziáłeś naymniey się nie isći,
Wszystko to ná Tábákę wkładasz z nienáwiści.

Chustki ona nieszpeci y owszem máluie,
Gdy biáła to ią szarą, lub czárno kształtuie:
Ze w noście má mietzkánie iákiego śepáka,
Niedźiwuy się ten zwyczaj má zdáwna Tábáka.

Zc

Ze zaś w nim dość nąszpeći wżák gdzie gość ten stoi,
Nád nádzieię woz ieden y drugi nágnoi:

Tábáka rok od roku w nośie ná kwáterze

Stojąc, naymniey niewinna że gnoiu przybierze,

Lecz kto chce mieć nos czyſty ia mu te przytoczę

Lekárſtvo gorzáłczáne, niech nos z gárłem płocze:

Bo Tábáka z gorzáłką w przyiaźni zoſtáią,

Z kąd iedna drugiey záuſzwe pomocy dodają.

F I L O Z O F.

Przebog cożem uczyni! nieſzczéſliwa doła,

Záciągnałem dziś ná ſię zgryźliwego mola:

Powiedz mi ieſli Sioſtra Gorzáłce Tábák?

T A B A K O L U B S K I.

Przyſiádz ná ſwinieym ſkorze gotow, że ieſt táka.

F I L O Z O F.

COż uczynię mizerny dokąd ſię podzię?

Utráciłem dziś áffekt y łáski nádzieię:

Wiem bowiem gdy ſię dowie że wżárdzona Sioſtra

Gorzáłeczki Tábáka, bédzie ná mnie oſtra.

Już mię więcey nie przyimie w komput ſwoich ludzi,

Gorzáłko kocháneczko, niech cię moy płacz wzbudzi

Do litoſci, przyimi mię zá ſługę wiernego,

Ani kroku uſtąpię od práwa twoiego,

Agdy umrę z rozpáczy złoźcie mię w piwnicy,

By co dzień nád mym grobem leźeli piánicy.

Grzech ſrogi oplákując zem uráził ciébie,

Jednák ty mi bądź Mátką, chećia y po pogrzebie:

Zewſząd że przeproſić cię nie mogę, ách zále

Trápią, pono w tych trofkach duſza mi da vále.

TABA-

T A B A K O L U B S K I.

Nie rospączay Zoile a nawroc się radzę,
Byś nie popadł ku więkſzey ná potym zniewądze:

Lepiey rzekni przepraszam, y żałuię tego,
Zem uszczerbił Tábace honoru dánego:

Gorzáskę tákże przeprós bo ta Hercina,
Wiem że cię przyimie znowu zá wláſnego Syna.

F I L O Z O F

Przepraszám was cne Pánie winnym się w tym dáie
Uljęty wam ode mnie honor iuż przyznaię:

Więc odtąd szuflą będę Tábakę szuflował,
Dla gorzátki koszuli nie będę żałował:

Y ten projekt zánoszę że ná wiekow wieki,
Kto was z swey precz odrzuci, kląć będę, opieki.

T A B A K A.

Wybaczam ci Synálu y wláſkę przyimuię,
Z tobą żyć y umierać szczerze obiecuię:

Gorzátka Siostra moja dobreć słowo dáie,
Kiedy cię śápikuſlem bydz pierwszym uznáie:

Idź ze śmiało do kárczmy piy pokić wátroba
Wniwecz się nie obroci, ták się nam podoba:

Przepiy kontusz, koszulę, á potym mow Pánie,
Co z ziemi było, ziemi niechay się dostánie.

Ś A P I K U F E L.

Dobrze mowisz uczynię posłucham twey rády,
Jednákowo przepiwszy wszystko wodzić džiady:

Czy bogacz, czy ubogi, iuż się niewywierci,
Żytálem nie odmienny w kárczmie dekret śmierci:

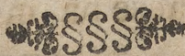
Będęż iey oczekiwał choć przy kuflu mile,
Wiem że nikt nie záplácze ná moiey mogile.

MANIFEST J. P. BIBONA.

Działo się w Alembiku Dnia od samego Rana aż do
wieczora, pierwszego kieliszka Roku kilka
kwartowego.

DO Urzędu Kuflowego y Aktow Kwóterczánych przyszedzły Jmć
Pan Bibon solennie mánifestuie się, iż niedbáiąc ná to Jmć Pan
Gorzákwicz Starosta Przepálski subordynuie Jmći Pána Any-
za, y Bráta iego Cytwátowicza, ktorego wzwyż pomienionego Jmći
Pána Bibona od muru do muru potrzácali, oczy mu álábáftrem zásy-
páli, iefzcze tym się niekontentuiąc Ichmościow Pánow Zoładkwicza,
Alembikewicza, Pestkowicza, Kminkowicza, Kálmufowicza, y z Ich-
mościámi Pániámi Siostrámi ich, iáko to, Dziegielowá, Kurdybánowá y
Ciotká stárá Jáłowcowá, áby pomienionego Mánifestánta roznemi spo-
sobámi w większe á większe niebespieczeństwa wprowadzili, do których
przyłączywszy się J. Wisłmożny Jmći Pan Dubel Anyż przecháł ná nie-
go, Jmći Pána Piołunka Márszátká, y Jmći Pána Podskárbiiego z
Francymérem swoim, iáko to Jmćią Pánná Cytrynowá, Pomáránczo-
wá, Rátafiá, Bárbárá y dla większego przytym świádectwa Páchoł-
kámi trzema, Tátárskiego, Konwáliowego y Prostucha stárego, obá-
czywszy przy tábernie się báwiającego Jmći Pána Bibona, nayprzed-
bárytká głowę iego poránili, że się z wielkieu stábości od domu szyn-
kownego do domu swego idąc táczáć musiał, nád to iefzcze Fá-
miliantowie Gorzákwiczowscy idąc zá nim wielkim głosem ná
niego wołáli, zápláć; zápláć; ktory to w ták wielkieu postpozycyi y
dyffamácyi Jmć Pan Bibon Protestant ofiáruie się z pomienionemi Ich-
mościámi Pániámi Adwerfarzámi swemi gdziékolwiek przyszedzły
do kárczmy lub szynkownego domu gárdlowá rozszádzić spráwá:

Salvis & salvandis Kieliszcorum Kwótercorum oneribus.



lo

nc
an
ny-
nci
fy-
za,
ch-
ay
po-
rch
nie-
o z
zo-
of-
ba.
od
yn-
Fa.
na
i y
ch-
fzy
a:

893

6431

2

